

Jesteśmy ważnym elementem całości systemu

Policjantki na misjach zagranicznych

Decyzja o wyjeździe na policyjną misję zagraniczną na pewno do łatwych nie należy. Trzeba przejść procedurę doboru, po drodze mierząc się z rozterkami swoimi i najbliższych. Otuchy dodają jednak relacje policjantów, którzy z misji powrócili. Przywożą ze sobą багаż doświadczeń i kontaktów, a wielu z nich mówi, że ponownie spakowałoby walizki i ruszyło znowu w świat! Co takiego magnetyzującego jest w policyjnych misjach zagranicznych? Obietnica przeżycia przygody, niesienia pomocy, poznania ludzi z całego globu, ich kultury, kuchni, obyczajów... Czy to mało? Od czego zatem powinna zacząć osoba, której marzeniem jest wyjazd na misję? Co ją czeka na miejscu? Odpowiedzi na te pytania można znaleźć w wywiadzie, w którym trzy policjantki opowiedziały mi o swoich doświadczeniach z misji zagranicznych. Sprawdź, czy byś się odnalazła w tym świecie. Sprawdź, czy byś się odnalazł.

*sierż. szt. Dariusz Rajski,
Zakład Doradztwa Dydaktycznego i Psychologii CSP*



mł. insp. Hanna Kowalewicz

mł. insp. Hanna Kowalewicz

Staż w Policji: 28 lat.

Jednostka: KWP w Gdańsku, Pełnomocnik ds. Ochrony Praw Człowieka.

Misje: cztery misje w Kosowie z ramienia ONZ oraz delegowania w ramach Europolu na Sycylię i na Lampedusę.

Na misji: Oficer ds. Finansów, Z-ca Szefa Logistyki, Szef Logistyki, Oficer Łącznikowy. W ramach Europolu – identyfikacja osób przekraczających granicę UE.

Prywatnie: Moją największą pasją jest zwiedzanie ciekawych miejsc w Polsce i na świecie. Uwielbiam próbować lokalnej kuchni, a także poznawać inne kultury. Różnorodność to moja siła napędowa! Covid bardzo ograniczył moją pasję, dlatego gdy po wielu miesiącach ponownie wsiadłam do samolotu, czułam ogromną radość.

mł. insp. Agata Niemyjska

mł. insp. Agata Niemyjska

Staż w Policji: 25 lat.

Jednostka: KGP, Biuro Kadr, Szkolenia i Obsługi Prawnej.

Misje: dwie misje w Kosowie z ramienia ONZ oraz dwie misje w Kosowie z ramienia UE.

Na misji: policyjny psycholog, asystent Szefa Logistyki i dwukrotnie Szef Logistyki.

Prywatnie: Lubię aktywność fizyczną – fitness, jazdę na rowerze i bieganie. Jeśli tylko mogę, spędzam czas, uczestnicząc w różnych wydarzeniach kulturalnych. Uwielbiam kino, a jeszcze bardziej muzykę na żywo. Jeśli koncerty – to najlepiej blues i rock.



podinsp. Małgorzata Barska

podinsp. Małgorzata Barska

Staż w Policji: 27 lat.

Jednostka: KMP w Zielonej Górze, Zespół Komunikacji Społecznej.

Misje: Misja Monitorująca Unii Europejskiej w Gruzji (EUMM).

Na misji: Monitor jeżdzący w patrole w rejonie umownej granicy pomiędzy Gruzją a Osetią oraz watchkeeper (dyżurny).

Prywatnie: Jestem towarzyska i lubię ludzi. Ważna jest dla mnie rodzina oraz przyjaciele, zawsze staram się ich wysłuchać i im pomóc. Od lat współpracuję z organizacjami pomagającymi pokrzywdzonym przemocą, jestem także mediatorem sądowym. W czasie wolnym lubię czytać książki i jestem zapaloną kinomanką.



Dariusz Rajski: Skąd pomysł na misję?

Hanna Kowalewicz: Już wstępując do Policji, swobodnie posługiwałam się językiem angielskim. Szukając pomysłu na siebie, szlifowałam język w CSP w Legionowie. I właśnie tam, na kursie, poznałam kolegów, którzy byli na misji w Bośni i Hercegowinie. Opowiadali o swoich doświadczeniach, służbie i życiu misyjnym. I tak narodził się pomysł, że ja też chciałabym wyjechać. W 2001 r. zobaczyłam ogłoszenie o naborze do Jednostki Specjalnej Polskiej Policji w Kosowie, gdzie wymagany minimalny staż służby to 5 lat. Bingo! Miałam już wtedy 7 lat służby, więc postanowiłam złożyć raport o przystąpieniu do kwalifikacji. Mój naczelnik wyraził zgodę, ale chyba nie spodziewał się wielkiego sukcesu z mojej strony. Pojechałam na testy przeziębiona i z temperaturą, ale UDAŁO SIĘ! Angielski zdałam bez problemów, a testy sprawnościowe poszły mi świetnie. Moja wola walki była silniejsza niż choroba. Podczas rozmowy kwalifikacyjnej, z racji mojego ekonomicznego wykształcenia, zaproponowano mi stanowisko oficera ds. finansów w plutonie logistycznym. I tak w czerwcu 2002 r. znalazłam się w Kosowie.

Agata Niemyjska: Pierwsza misja, w której uczestniczyłam, była bardzo dawno, prawie 20 lat temu. W 2002 r. pracowałam już od 6 lat jako psycholog. Zaczęłam jako psycholog-wykładowca w CSP w Legionowie, potem członek zespołu psychologów w Komendzie Głównej Policji. Wtedy, na początku drogi zawodowej w Policji, interesowało mnie wszystko, co było nowe i dające możliwość rozwoju. Przede wszystkim chciałam poznać środowisko, zadania, sytuacje, które mogą generować kryzys i w których wsparcie psychologiczne może mieć istotne znaczenie. Takim miejscem i środowiskiem były z pewnością misje pokojowe. Trzeba pamiętać, że pierwsze misje były organizowane w miejscach, gdzie konflikty albo się jeszcze tliły, albo świeżo ustały, a sytuację trzeba było stabilizować. Były to też misje bardzo wymagające, zarówno psychicznie, jak i fizycznie.

Małgorzata Barska: W międzynarodową współpracę Policji byłam zaangażowana od początku służby. Moja komenda przez wiele lat współpracowała z Policją holenderską. Jestem też absolwentką pierwszej edycji szkolenia YOUNG. Później brałam udział w szkoleniach dotyczących współpracy międzynarodowej i miałam okazję wyjechać na staże w Londynie i w Hadze. W 2007 r. dostałam propozycję wyjazdu do Belfastu w Irlandii Północnej jako oficer kontaktowy między środowiskami polonijnymi a tamtejszą Policją. Pojechałam i była to niesamowita przygoda. O wyjeździe na policyjną misję myślałam więc od początku swojej służby. Na spełnienie tego marzenia musiałam jednak poczekać, aż moje dzieci będą już na tyle samodzielne, że będę mogła bez wyrzutów sumienia wyjechać z domu na rok lub dłużej. Po rozmowach z rodziną i ukończeniu w 2014 r. kursu dla policjantów-ekspertów pełniących służbę w kontyngentach policyjnych, w 2015 r. wysłałam swoją aplikację na stanowisko monitora w Misji Obserwacyjnej Unii Europejskiej (EUMM) w Gruzji i od października 2015 r. pełniłam tam służbę.

Jak powiedziałaś o planach wyjazdu na misję swoim najbliższym, czy było to dla Ciebie trudne?

H.K.: Moi rodzice zawsze wspierali mnie w moich decyzjach i planach. Ja od dawna mówiłam, że jak tylko będzie możliwość, to chciałabym pojechać na misję. Nie ukrywam, że walor finansowy również odegrał ważną rolę. W tym czasie marzyłam o kupnie własnego „M”, a pieniądze zarobione na misji bardzo by to ułatwiły. Jednocześnie uczestniczyłam w projekcie YOUNG, w którym wyselekcjonowano grupę 50 oficerów z całej Polski i przygotowywano nas do pracy jako oficerów łącznikowych polskiej Policji. Polska przygotowywała się do wejścia do Unii Europejskiej, a Policja myślała o szkoleniu przyszłej kadry na potrzeby działań w instytucjach europejskich oraz w ambasadach. Dlatego moi najbliżsi wiedzieli, że kiedyś nastąpi ten dzień, kiedy powiem: WYJEŻDŻAM.

A.N.: W mojej rodzinie uważana byłam i jestem za osobę zdecydowaną (czasem nawet upartą) i niezależną w różnych obszarach, zarówno finansowych, jak i w sprawie decyzji, przekonań i poglądów. Rodzina przyjęła informację o moim wyjeździe jako kolejny pomysł na rozwój i poznanie świata. Jestem pewna, że się martwili, ale tego nie wyrażali. Jedyną osobą, która mówiła wprost o swoich obawach była moja mama. Myślę, że sporo modlitw poświęciła w intencji mojego powrotu. Mam też świadomość tego, że akurat mnie łatwiej jest podejmować tego typu decyzje. W kraju zostawali jedynie moi rodzice i rodzeństwo. Zdaję sobie sprawę, jak trudno jest zdecydować się kobietom, kiedy wyjazd oznacza rozłąkę z dziećmi. Kilka moich koleżanek z misji było w takiej sytuacji i wiem, że rozważając korzyści płynące z wyjazdu, brały też pod uwagę potencjalne koszty emocjonalne.

„jedyną osobą, która mówiła wprost o swoich obawach, była moja mama. Myślę, że sporo modlitw poświęciła w intencji mojego powrotu”

M.B.: Moja rodzina od początku wiedziała o moim zaangażowaniu w międzynarodową współpracę Policji i zawsze mogłam liczyć na ich wsparcie. Zwłaszcza rodziców, którzy przez lata mojej służby w Policji wielokrotnie opiekowali się moimi dziećmi. Większe obawy miałam, czy mogę zostawić w domu dwoje nastolatków. Mój syn Maks w 2015 r. miał 15 lat, a córka Zoja 11. Na szczęście otrzymałam duże wsparcie od rodziców oraz męża i mogłam rozpocząć swoją przygodę. Również koledzy z pracy bardzo mnie wspierali, włącznie z moim ówczesnym

PRZYGOTOWANIE DO MISJI

komendantem. Przed wyjazdem urządzili mi pożegnalną imprezę, co było bardzo sympatyczne. Dotychczas jestem jedyną policjantką z garnizonu lubuskiego, która wyjechała na misję zagraniczną. Moje obawy związane były raczej z tym, jak zorganizować się na tak długi wyjazd. Na szczęście trzy miesiące wcześniej do Gori wyjechała moja koleżanka, policjantka z KSP, która uspokoiła moje obawy, i to w jej mieszkaniu mogłam się zatrzymać, zanim znalazłam lokum dla siebie.

Jak wygląda przygotowanie do takiej misji, czy są kursy językowe, ktoś opowiada Ci o specyfice regionu?

H.K.: Oczywiście nie ma wyjazdu bez szkolenia i bez przygotowań. Mój pierwszy wyjazd był w 2002 r., gdy polska Policja była już obecna na misjach od 10 lat. Szkolenie odbywało się w Szkole Policji w Słupsku. Miałam to szczęście, że większość kadry kierowniczej w Jednostce Specjalnej Polskiej Policji to byli policjanci/tki z doświadczeniem misyjnym. Ja byłam jedną z niewielu „świeżaków” w plutonie logistycznym. Oni też, wspólnie z wykładowcami ze Szkoły Policji w Słupsku, prowadzili zajęcia dotyczące zwyczajów, kultury, zasad funkcjonowania społeczeństwa, ale też uczyli m.in. komunikacji radiowej, zasad bezpieczeństwa, historii kraju. Opracowany został też słowniczek z podstawowymi zwrotami w języku serbsko-chorwackim i albańskim. Pomimo że byłam członkinią plutonu logistycznego, obowiązywało mnie takie samo szkolenie jak plutony bojowe, w tym działania pododdziałów zwartych, posługiwanie się wszystkimi jednostkami broni, jakie były na wyposażeniu JSPP. Nie ma znaczenia, w jakim plutonie jesteś. Po pierwsze jesteś policjantem/ką, a to jest służba, więc musisz umieć robić wszystko. Nie ma też taryfy ulgowej z uwagi na płęć. Przy kolejnych wyjazdach było mi już łatwiej i ja również wspierałam proces dydaktyczny dla policjantów/ek, którzy wyjeżdżali po raz pierwszy. Czasami rzeczy, które dla nas (wyjeżdżających po raz kolejny) są oczywiste, dla nowicjuszy wcale takie nie są. Dzisiaj w dobie wszechobecnego Internetu jest na pewno łatwiej, bo wszystko można „wyugłować”. 20 lat temu podczas pierwszych przygotowań nie było tak prosto. To dlatego wiedza i doświadczenia naszych koleżanek/kolegów misjonarzy była tak ważna i potrzebna.

A.N.: Przygotowywałam się, zanim podjęłam decyzję. Wiedziałam, gdzie jest misja, z jakiego powodu i czego mogę się spodziewać na miejscu. Dotyczy to zarówno warunków bytowych, zasad funkcjonowania, jak i nastawienia społecznego do nas – sił pokojowych. Kursy przygotowujące realizowane były w Słupsku. Zajęcia koncentrowały się na umiejętnościach, które są przydatne w JSPP: strzelanie, taktyczne aspekty interwencji, działania w pododdziałach zwartych... Na jeden z ostatnich kursów były zapraszane też osoby bardzo dobrze znające uwarunkowania kulturowe regionu Bałkanów – pani, która urodziła się i wychowała w Mitrowicy, jej rodzice byli narodowości serbskiej i albańskiej. Ona też przekazała nam wiele cennych wiadomości.



H. Kowalewicz, XV rotacja JSPP w Kosowie z Jednostką Bangladeskiej Policji na wspólnych ćwiczeniach, 2008 r.



M. Barska – ABL Team „India” podczas dnia szkoleniowego, Gruzja, 2016 r.



H. Kowalewicz podczas zabezpieczenia protestów związanych z konfliktem pomiędzy serbską a kosowską społecznością, Kosowo, 2008 r.



M. Barska jako watchkeeper z oficerami operacyjnymi – policjantką szwedzką i czeską oraz kolegą z Finlandii, Gruzja, 2016 r.

M.B.: Podstawowym kursem przygotowującym do udziału w misji było trwające ponad miesiąc szkolenie w Legionowie. W większości było ono prowadzone w języku angielskim przez doświadczonego eksperta misyjnego. Obejmowało szeroki zakres zagadnień: instytucje UE i ONZ, uwarunkowania prawne, bezpieczeństwo osobiste, szkolenie pirotechniczne, pierwszą pomoc, jazdę samochodem, psychologię, uwarunkowania kulturowe itp. Mieliśmy również okazję do spotkania kolegów, którzy uczestniczyli już w misjach. Szkolenie zakończyło się egzaminem. Natomiast przed złożeniem aplikacji każdy policjant musi wziąć udział w kwalifikacji prowadzonej przez Biuro Międzynarodowej Współpracy Policji KGP. Po uzyskaniu pozytywnej opinii (psycholog, lekarz, znajomość języka, rozmowa z komisją) można składać aplikację. Po przyjęciu mojej aplikacji zostałam również skierowana na tygodniowe szkolenie specjalistyczne w Szwecji, które przygotowywało nas konkretnie do misji w Gruzji. Właśnie w Szwecji miałam okazję poznać kilka osób, z którymi później służyłam w Gruzji.

Jak zapamiętałaś pierwsze godziny w nowym otoczeniu?

H.K.: Loty do Kosowa odbywały się wyczerpanymi samolotami linii cywilnych, więc nie różniły się niczym od zwyczajnych lotów, oprócz tego, że wszyscy pasażerowie na pokładzie byli w mundurach. Wielu chłopaków po raz pierwszy w życiu leciało samolotem, więc była niezła zabawa podczas przeżywania startu czy lądowania. Co mnie uderzyło po wylądowaniu, to puste lotnisko i pusty terminal. Oprócz nas nie było tam innych pasażerów. Czekali na nas przedstawiciele misji i koledzy z JSPP, którzy zostali, by przekazać nam obowiązki. Dostępu do lotniska pilnowali żołnierze rosyjscy. Pojechaliśmy autokarami do naszej, oddalonej o 40 km, bazy w Mitrowicy. Widok za oknem nie był zachwycający. Wszelkie góry śmieci po obu stronach drogi, rzeki pełne śmieci i czerwone domy-widma bez dachów i okien. Później okazało się, że są to rozpoczęte i porzucone place budowy.

Sama baza nie była dla mnie zaskoczeniem, bo widziałam ją wcześniej na zdjęciach. Przez pierwsze dwa tygodnie, do czasu wyjazdu „starej” rotacji, mieszkaliśmy w baraku z plutonem bojowym, w pokoju trzyosobowym, bo na misji byliśmy tylko trzy. Łazienki w barakach były dwie i w każdej były 3 prysznice, 3 toalety i 3 umywalki, a osób w baraku łącznie 34. Trzeba było się zatem dzielić. Ustaliliśmy z plutonem, że będziemy brać prysznic wszystkie w jednym czasie, żeby nie okupować na stałe jednej łazienki tylko dla siebie. Kiedy korzystaliśmy z natrysków, na drzwiach wieszaliśmy kartkę „Zajęte – 15 minut dla kobiet”. Po przeprowadzce do naszego baraku, każda z nas miała już samodzielny pokój i łazienkę tylko dla nas, więc nie trzeba było ustalać żadnych specjalnych zasad. Pokoje miały klimatyzację i co ciekawe, tylko polska jednostka posiadała w pokojach kaloryfery. Każda z nas miała swoją prywatność, choć ściany w barakach były z cienkiej dykty, więc słychać było wszystko, w tym chrapanie z trzech pokoi dalej. Kto był wrażliwy, to spał w zatyczkach. Ja budziłam rano wszystkich moją suszarką do włosów. Z pierwszego

wrażenia po przyjeździe pamiętam, jak koledzy ze starej rotacji zabrali nas na objazd po Mitrowicy i okolicach. Ruch uliczny i sposób jazdy, a także „wynałazki” jeżdżące po drogach trochę mnie przerażyły i zastanawiałam się, jak ja się odnajdę jako kierowca w tych okolicznościach. Po dwóch tygodniach nie było dla mnie drogi ani miejsca, do którego bym nie dojechała.

„Kiedy korzystaliśmy z natrysków, na drzwiach wieszaliśmy kartkę „Zajęte – 15 minut dla kobiet”

A.N.: Z pierwszych dni pamiętam, że dużo się uczyłam. Nowe było wszystko: od procedur, po jedzenie i picie. Pamiętam też duże zanieczyszczenie powietrza, aż ciężko było oddychać. Potem dowiedziałam się, że w Kosowie działa jedna duża elektrownia. Chyba daleko jej było do spełnienia wymagań ochrony środowiska. Pamiętam też pierwsze dni pracy, kiedy doszło do tragicznego wydarzenia. Jeden z policjantów z grupy, którą zmienialiśmy, popełnił samobójstwo. To był bardzo trudny czas dla wszystkich, dla jego kolegów, przełożonych i duże wyzwanie dla mnie jako psychologa w jednostce. Pomogło wsparcie, które wtedy wszyscy sobie okazywaliśmy.

M.B.: Pamiętam, że przylecieliśmy z kolegą na lotnisko w Tbilisi bardzo wcześnie, odebrała nas koleżanka już pracująca na misji. Po kilku godzinach w hotelu jechaliśmy do Komendy Głównej EUMM, gdzie były dopełniane wstępne formalności oraz odbywał się egzamin z jazdy samochodem terenowym. Pierwszy raz siedziałam wtedy za kierownicą 5-tonowej opancerzonej toyoty. Z mojego pierwszego dnia w Tbilisi pamiętam również jazdę po ulicach miasta i wrażenie, że ja tu nigdy nie będę prowadziła samochodu, bo na drogach panował ogromny chaos i tłok. Miłą zasadą jest to, że koledzy z kontyngentu, którzy byli wcześniej na misji, zawsze opiekują się „świeżakami” i wprowadzają ich we wszystko, co istotne dla pracy misjonarza. Zawsze organizują też miejsce zakwaterowania na pierwsze dni, zanim nowa osoba nie znajdzie czegoś dla siebie.

Czym zajmowałaś się na misji?

H.K.: Każda moja misja to inne zadania, mimo że zawsze służyłam w plutonie logistycznym. Na pierwszej misji diety otrzymywaliśmy do ręki lub na konto w kraju, dlatego też była potrzebna osoba odpowiedzialna za wszelkie kwestie związane z naliczeniami. Policjanci/cki mieli wtedy też możliwość składania deklaracji, ile chcą na konto, a ile do ręki. Poza tym jednostka dysponowała pieniędzmi na naprawy samochodów, funduszem reprezentacyjnym i innymi funduszami celowymi. Po wszystkie te pieniądze musiałam jeździć do Macedonii, co

SŁUŻBA NA MISJI

więzało się z uzyskiwaniem pozwolenia na opuszczenie misji. Trzeba było zebrać podpisy różnych ważnych osób z misji i to w odpowiedniej kolejności, żeby nikt się nie obraził. Czasami uzyskanie pozwolenia zajmowało mi 2 dni, bo wszystko odbywało się w Prisztinie, gdzie mieściła się kwatera główna misji. Dzisiaj, z perspektywy czasu i bankowości internetowej, to wydaje się absurdem, ale wtedy nie było innej możliwości. Funkcjonowanie banku w Macedonii to oddzielna opowieść na inny artykuł. Jadąc po pieniądze do Macedonii, nie mogliśmy być w mundurach ani zabrać ze sobą broni. Wjeżdżaliśmy do suwerennego państwa, więc byliśmy traktowani jako zwykli turyści. Zdarzało się, że w plecaku mieliśmy 80 tys. dolarów. Zawsze jeździli ze mną jako ochrona policjanci z plutonów bojowych, w szczególności z pododdziałów antyterrorystycznych. Z taką obstawą nikt nas nie zaczepiał.

Na naszej głowie były też łączność, informatyka, transport, uzbrojenie, wyposażenie pokoi, wyżywienie, zabezpieczenie medyczne i służba dyżurna

Na kolejnej misji byłam zastępczynią szefa logistyki i zajmowałam się finansami. Na naszej głowie były też łączność, informatyka, transport, uzbrojenie, wyposażenie pokoi, wyżywienie, zabezpieczenie medyczne i służba dyżurna. Nawet najlepiej wyszkolony policjant bez zabezpieczenia logistycznego nic nie zdziała, bo jak będzie głodny, niewyspany, chory i bez sprzętu, to samo wyszkolenie i umiejętności mu nie wystarczą. Kolejna misja to już stanowisko szefowej logistyki. Czułam się jak ryba w wodzie i to w bardzo przyjaznym środowisku. Przyjechałam na tę misję jak do siebie. Wiedziałam, co i gdzie w trakcie piszczy, do których drzwi zastukać, a których unikać. Właściwie od pierwszego dnia po przyjeździe wzięłam się do pracy. Nikt nie musiał mnie wdrażać ani uczyć. Po prostu przejęłam dokumentację i majątek zgodnie z protokołami i do pracy!

Ostatnia moja misja to stanowisko oficera łącznikowego z kwaterą główną. W tym czasie kierownictwo misji bardzo mocno stawiało na pracę oficerów łącznikowych. Zgodnie z wytycznymi, jeżeli na działania wyjeżdżał pododdział w składzie plutonu, oficer łącznikowy zawsze musiał być z nimi, aby swobodnie nawiązywać kontakt z kierownictwem misji i przekazywać informacje w dwie strony. To była zupełnie inna misja od poprzednich. W pokoju zawsze miałam spakowaną torbę ze sprzętem: kamizelkę kuloodporną, taktyczną, hełm, zapasowe baterie do radiostacji, śp... W każdej chwili, kiedy jednostka była na tzw. standby A, musieliśmy być gotowi do szybkiego wyjazdu. To była bardzo ciekawa misja i fantastyczne doświadczenie w policyjnej pracy. Natomiast wyjazdy w ramach Europolu to już był zupełnie inny świat. Bez broni, bez munduru



Odznaczenia, emblematy oraz inne pamiątki z misji zagranicznych.

i w regiony, które nie są areną konfliktu. To praca z ludźmi, którzy szukają lepszego życia w Europie. Naszym zadaniem było rozpoznanie, czy wśród uchodźców nie ma osób, które mogą zagrazać bezpieczeństwu w Europie.

A.N.: Logistyka jednostki ma zadania podobne do tych realizowanych w kraju przez służbę wspomagającą, tyle że w mniejszej skali. Byliśmy odpowiedzialni za zapewnienie wszelkich środków do tego, żeby jednostka sprawnie realizowała swoje zadania. Do mnie należało planowanie działań i nadzorowanie obsługi floty transportowej, uzbrojenia, sprzętu taktyczno-bojowego, organizacja szkoleń, IT, łączności... W zakres obowiązków wchodziła też obsługa finansowa, a przede wszystkim monitorowanie realizacji budżetu będącego w dyspozycji dowódcy jednostki. Do moich zadań należało też utrzymywanie stałych kontaktów i współpracy z komórkami EULEX odpowiedzialnymi za zarządzanie kadrami, logistykę i finanse. Z punktu widzenia założeń EU jednostka jest narzędziem Wspólnej Polityki Bezpieczeństwa i Obrony. To sprawia, że ma też swój udział w promowaniu wartości unijnych. Przygotowywanie działań promocyjnych i reprezentacyjnych też było częścią moich obowiązków.

M.B.: Zostałam przydzielona do Biura Terenowego w Gori. Tam zostałam monitorem w tzw. ABL Team, których zadaniem podczas codziennych patroli jest dokumentowanie aktywności Osetyńców oraz Rosjan na linii ABL (*Administrative Boundary Line* – Administracyjna Linia Graniczna). Monitorzy podczas patroli mogą być liderami, kierowcami lub członkami patrolu. W biurze w Gori, oprócz dwóch teamów ABL, był także Compliance Team – zespół monitorów sprawdzających czy gruzińska policja i wojsko stosują się do Porozumienia Sarkozy-Medvedev z 12 sierpnia 2008 r. Czwartym, bardzo ważnym zespołem, Human Rights, monitorował, czy respektowane są prawa człowieka w rejonach ABL. Patrole mogą być w godzinach porannych, popołudniowych oraz co pewien czas także w nocy. W naszym biurze był także zespół zajmujący się raportowaniem i zbieraniem informacji oraz sekcja operacyjna, w której skład wchodzi także dyżurni.

Oprócz monitorów w patrolach brali udział również lekarze oraz tłumacze, nazywani na misji asystentami językowymi. Ostatnie pół roku pracowałam na stanowisku watchkeepera (dyżurnego). Koordynowałam patrole w terenie, notowałam ich położenie oraz wyniki i przekazywałam te informacje do dyżurnego Komendy Głównej Misji w Tbilisi. Watchkeeper organizuje również pomoc, jeśli patrol jej potrzebuje. Każdy monitor pracujący w biurze w Gori miał obowiązek informować dyżurnego o swoich prywatnych podróżach poza miasto. Należało podać godzinę wyjazdu i godzinę przyjazdu do miejsca zamieszkania lub do celu podróży. Monitorzy mogli podróżować po Gruzji jedynie od świtu do zmierzchu, z małymi wyjątkami. Jednym z ciekawych zadań misyjnych były całonocne dyżury kierowcy wspomagającego. Taki kierowca miał za zadanie być do dyspozycji w przypadku jakichś dodatkowych zleceń, transportu, udzielenia wsparcia patrolom itp. W ramach tego dyżuru jeździliśmy też po koleżanki i kolegów na lotnisko w Tbilisi lub odwoziliśmy ich na lotnisko przed wylotem, by mieli bezpieczną podróż. Przejazd przez Tbilisi to było, zwłaszcza zimą, nie lada wyzwanie. Co istotne,

Tbilisi praktycznie nie śpi. Ruch na ulicach był intensywny o każdej porze. Każdy team miał też zaplanowane dni szkoleniowe, np. doskonalenie ze sporządzania raportów, obsługi sprzętu, jazdy samochodem. Były też zajęcia integracyjne – spływ kajakowy, wyścigi gokartów, ognisko, wycieczka do winiarni itp.

Co było dla Ciebie największym zaskoczeniem?

H.K.: Właściwie nie było takiej rzeczy ani sytuacji. Szkolenie w Słupsku przeprowadzone przez „czynnych misjonarzy” okazało się naprawdę dobre, bo przygotowali nas prawie na każdą sytuację i okoliczność. Znalazłam się w innym miejscu, z inną mentalnością mieszkańców, ale nie wywołało to we mnie szoku. Świat i ludzie są różnorodni i takimi należy ten świat i ludzi akceptować.

A.N.: Ciekawym doświadczeniem było to, że procedury są bardzo zaawansowane. Chodzi tu o poziom strategiczny, ale też ten najniższy, związany z obsługą techniczną. Policjanci pełniący służbę w Kosowie czy w innych misjach pod egidą Unii Europejskiej podlegają procedurom opracowanym dla tej właśnie konkretnej instytucji. Załatwienie różnych spraw dla jednostki, takich jak przyznanie i obsługa urlopów, obsługa ubezpieczeń, zaopatrzenie w sprzęt, przebiegało sprawnie, bezproblemowo i bez nadmiernej biurokracji.

M.B.: Na misji pracowali policjanci z prawie wszystkich krajów UE, strażnicy graniczni, wojskowi, ale również cywile. Dało się zauważyć, że mundurowi misjonarze z racji swoich doświadczeń w formacjach, niezależnie od kraju, łatwiej się dogadują. Jesteśmy zorientowani na zadanie, staramy się nie tworzyć problemów, lecz je rozwiązywać. Cywilni misjonarze czasem mieli trudności w komunikacji z mundurowymi. Generalnie wśród misjonarzy panuje atmosfera życzliwości i współpracy, lubią się pośmiać i pożartować.

„ Jesteśmy zorientowani na zadanie, staramy się nie tworzyć problemów, lecz je rozwiązywać „

pozytywnie zaskoczyła mnie polityka EUMM i dbanie o *gender balance* zarówno w doborze składu misji, jak i później poszczególnych zespołów i patroli. Misja prowadziła również w miejscowościach w pobliżu ABL spotkania edukacyjne o przeciwdziałaniu przemocy wobec kobiet. Pamiętam też, że w biurze w Gori zorganizowano spotkanie dotyczące dyskryminacji kobiet. Na spotkanie zostały zaproszone misjonarki oraz asystentki językowe. Jedną z policjantek ze skandynawskiego kraju była tym właśnie oburzona. Stwierdziła, że to jest również dyskryminacja, że tylko

ZAKWATEROWANIE

same kobiety mają się spotykać, chociaż temat dotyczy obu płci. My, misjonarki z krajów postkomunistycznych, próbowałyśmy wyjaśnić koleżankom z krajów zachodnich, że kobiety gruzińskie nie są gotowe, aby w obecności mężczyzn mówić o swoich problemach. Bardzo wyraźnie było widać, że na osi równouprawnienia kraje skandynawskie to jeden koniec, kraje postkomunistyczne to środek osi, a Gruzja – zupełnie przeciwny jej koniec. W samej Gruzji bardzo zaskoczyła mnie silna kultura „macho” i traktowanie kobiet przez gruzińskich mężczyzn. Mimo że kobiety gruzińskie są wykształcone, pracują i zarabiają, często są podporządkowane mężczyznom w irracjonalny dla mnie sposób. Kobieta nie ma prawa zwrócić uwagi mężczyźnie, a ten może wejść w kolejce w sklepie czy w banku przed kobietę. Taka sytuacja spotkała także mnie w banku – no ale ja głośno zaprotekowałam, nie godząc się na to, czym obecni w banku pracownicy i klienci byli zaskoczeni.

Jak wyglądało zakwaterowanie?

H.K.: Kobiety mogą liczyć, zgodnie zresztą z obowiązującymi przepisami, na oddzielne sanitariaty. Pokoje, w miarę możliwości, są pojedyncze, bo nigdy nie ma nas dużo, ale nie jest to reguła. Na terenie bazy nie ma sklepów. Internet był w pokojach biurowych. W pokojach mieszkalnych zakładaliśmy prywatnie Internet, za który płaciliśmy co miesiąc. Montowaliśmy sobie też, w tamtych czasach, telewizję satelitarną. Myślę, że teraz, w dobie internetowych platform telewizyjnych, nikt już tego nie robi. W Internecie jest wszystko. W bazie mieliśmy świetlicę, która służyła do różnych spotkań, narad i szkoleń, a w sobotę zamieniała się w kaplicę. W świetlicy zorganizowaliśmy też Wigilię na 120 osób i sylwestra z muzyką. W bazie była też siłownia, całkiem dobrze wyposażona, stół do tenisa stołowego, boisko do siatkówki, a plac apelowy stawał się czasami boiskiem do gry w piłkę nożną.

A.N.: Przez 19 lat miałam możliwość obserwowania, jak zmieniają się warunki bytowe. Na każdej z misji mieszkałam w kontenerze/baraku. Z pierwszych wyjazdów pamiętam, że np. często występowały przerwy w dostawie prądu, ogrzanie pokoju wymagało grzejnika elektrycznego, a dostęp do Internetu był mocno reglamentowany (komputer z dostępem do Internetu był w pokoju dowódcy plutonu i żeby z niego skorzystać, trzeba było odczekać w kolejce). Telefony komórkowe też nie były tak rozpowszechnione jak obecnie. Do dyspozycji mieliśmy jeden telefon stacjonarny, który był u dyżurnego jednostki, a połączenia przychodzące i wychodzące wymagały specjalnych procedur, bo były realizowane za pośrednictwem centrali w Brindisi. Tam znajdowała się baza logistyczna ONZ. Ostatnie misje to już standard dużo wyższy. Mieszkaliśmy w dobrze ogrzewanym lub klimatyzowanym pomieszczeniu, swobodnie mogliśmy korzystać z sieci, łączyć się z bliskimi za pomocą komunikatorów, a w bazie był dostęp do siłowni i sauny.

M.B.: Eksperci na misjach mieszkają samodzielnie. Otrzymywana dieta przeznaczona jest właśnie na koszty zakwaterowania oraz utrzymania i żywienia. Każdy z mi-



H. Kowalewicz podczas służby na punkcie kontrolnym pomiędzy Serbią a Kosowem, Kosowo, 2008 r.



M. Barska podczas patrolu na ABL, Gruzja, 2015 r.



H. Kowalewicz podczas uroczystości wręczenia medali w Rumuńskiej Jednostce Specjalnej Policji, Kosowo, 2008 r.



M. Barska opisująca nowe oznakowania postawione na ABL przez stronę osetyńską, Gruzja, 2016 r.

sjonarzy szuka dla siebie domu lub mieszkania. Niektórzy zdecydowali się na wspólne mieszkanie w kilka osób, wynajmując duży dom. Każde miejsce musi zostać jednak zatwierdzone przez ochronę biura. Po wybraniu mieszkania umówiłam się z security officerem, który przyszedł zobaczyć to miejsce i wyraził zgodę na to, bym w nim pozostała. Każdy z misjonarzy dostaje również gaśnicę, koc przeciwpożarowy, czujnik tlenu węgla, czujnik gazu i czujnik dymu. Nie miałam problemu z dostępem do Internetu czy telewizji kablowej. Również artykuły spożywcze, kosmetyki, chemia domowa były takie same jak w Polsce. Codzienne życie nie sprawiało więc najmniejszych problemów. Trzeba było tylko pilnować terminów płacenia rachunków, ponieważ po jednym dniu zwłoki w opłatach mógł zostać wyłączony gaz lub prąd. Bardzo spodobały mi się „płatomaty”, które stoją na ulicach. Z wyglądu są trochę podobne do bankomatów. Na ekranie wybiera się rachunek do zapłaty, wprowadza numer klienta i kwotę. Płacić można gotówką lub kartą. Bardzo wygodny sposób. Podobnie na niektórych stacjach benzynowych możliwe było płacenie zaraz przy dystrybutorze paliwa. Najpierw wprowadzamy, ile paliwa chcemy zatankować, i płacimy. Dopiero po zapłaceniu możemy zacząć tankować auto.

Jak na misji spędza się czas wolny?

H.K.: Organizowaliśmy turnieje w piłkę nożną i siatkówką. Rozgrywki dostarczały wiele emocji, ale były też okazją do wzajemnego poznania się i poznania kultury i obyczajów policjantów z innych państw. Można było zaprezentować własną kuchnię i poznać smaki tak egzotyczne jak kuchnia hinduska czy pakistańska. Na kolejnych misjach było nas już coraz mniej, ale i tak spotykaliśmy się na meczach, bo stało się to już tradycją misji w Kosowie. Oprócz tego każdy z nas chciał wziąć udział w marszu na 25 km organizowanym przez kontyngent duńskich żołnierzy. Jest to tradycja zainicjowana przez Duńczyków jeszcze w latach 50. XX wieku. W każdym z regionów, gdzie stacjonują duńscy żołnierze, organizują oni takie marsze pod nazwą „DUNCAN MARCH”. Uczestnictwo w marszu jest płatne (symbolicznie), a po zakończeniu otrzymuje się dyplom i medal. Czas na przejście to 8 godzin. Warunek uczestnictwa to plecak z obciążeniem min. 10 kg. Ja dwukrotnie brałam udział w marszu i mój czas to 4 godz. 20 min. Byli tacy, w tym również nasi policjanci, którzy biegli całe 25 km i zdobywali miejsca na podium. Dla mnie najważniejsze było uczestnictwo.

Wyjścia poza bazę są limitowane; w określonych celach i na określonych warunkach. Po pierwsze, zawsze w mundurze i zawsze z bronią, co wiązało się również z określonymi zakazami. Pierwszym i podstawowym było to, że uczestnik misji będący w mundurze nie może w miejscach publicznych spożywać alkoholu. Jest to jeden z podstawowych zakazów, za którego złamanie grozi relegowanie z misji w trybie natychmiastowym. W tamtym czasie otrzymywaliśmy również wykaz miejsc zakazanych (restauracje, bary), których właścicielami były osoby pozostające w zainteresowaniu władz misji (z powodu członkostwa w mafii, zbrodni wojennych). Znam przypadki usunięcia z misji policjantów francuskich, którzy zostali nakryci w takim zakazanym miejscu. Mimo pewnych ograniczeń korzystaliśmy

z restauracji, robiliśmy zakupy i w ramach zorganizowanych zajęć topograficznych odwiedzaliśmy różne miejsca w Kosowie. Trzeba jednak pamiętać, że jest to jednostka skoszarowania i służba w niej znacznie różni się od tej, jaką pełnią eksperci policyjni na misji. Oni stanowią sami o sobie, sami wynajmują mieszkania, pracują na różne zmiany i z pewnością mają większą swobodę korzystania z miejscowych atrakcji. Co do urlopu, jaki przysługuje podczas misji, to nie wlicza się on do urlopu w kraju. Podczas mojego pobytu było to 15 dni kalendarzowych w ciągu 6 miesięcy. Warunek: nie można wziąć urlopu w pierwszym i ostatnim miesiącu misji.

A.N.: W bazie jest dostępna pełna infrastruktura potrzebna do aktywności fizycznej. Jest siłownia, sprzęt do sportów walki, miejsce do gry w piłkę i sauna. Dużo zależy od zaangażowania i inwencji policjantów. Można było wspólnie oglądać filmy lub ważne wydarzenia sportowe albo samemu organizować zawody w bieganiu, strzelaniu lub crossfit. Urlopy należne w trakcie misji mają za zadanie zrekompensować policjantom przebywanie w szczególnie trudnych warunkach oraz rozłąkę z najbliższymi. Dlatego też za każdy przepracowany miesiąc policjant jest uprawniony do 4 dni urlopu, które mógł skumulować i wziąć np. 2 tygodnie łącznie. To czas wystarczający na zorganizowanie wyjazdu do domu, spotkanie się z najbliższymi, regenerację i powrót.

„Urlopy należne w trakcie misji mają za zadanie zrekompensować policjantom przebywanie w szczególnie trudnych warunkach oraz rozłąkę z najbliższymi”

M.B.: Gruzja jest pięknym turystycznie krajem. Dużo misjonarzy w wolnym czasie podróżuje zarówno po samej Gruzji, jak i Armenii i Azerbejdżanie. Ja również starałam się zobaczyć jak najwięcej. Przez czas mojego pobytu miałam też gości z Polski, którym pokazywałam Gruzję. Monitorzy mogli również wypożyczyć samochód z biura, płacąc za przejechane kilometry. Ja na czas misji kupiłam sobie bardzo popularny wśród monitorów samochód – Mitsubishi Pajero iO, malutką i sprytną terenówkę z napędem na cztery koła, bo niektóre drogi w Gruzji są trudne do przejechania. Przed moim wyjazdem samochód odkupił ode mnie kolega z biura w Gori. Grafiki służb ustalane są z wyprzedzeniem, ale mogliśmy się zamieniać. Można więc było zaplanować swoje podróże i czas wolny. Większość misjonarzy to bardzo towarzyscy ludzie, spotykaliśmy się więc często. Były np. grupy sportowe, grupa pokera, zorganizowaliśmy lekcje tańca itd. Okazją do spotkań były

BEZ OBAW

również pożegnalne imprezy wyjeżdżających monitorów. Całe biuro organizowało też dwie duże uroczystości w roku – przyjęcie bożonarodzeniowe oraz galę z okazji przyznawania medali za służbę na misji. Każdy kontyngent raz na kwartał miał prawo zorganizować sobie wyjazdowe spotkanie weekendowe. Takie spotkania z reguły odbywały się w atrakcyjnych turystycznie miejscach, w hotelach lub resortach. Misjonarze sami płacili za ten pobyt, a szefostwo EUMM użyczało samochodów, żeby grupa mogła bezpiecznie pojechać na miejsce spotkania. W biurze EUMM monitorzy integrowali się między kontyngentami. W moim teamie organizowaliśmy sobie dni narodowe, gdy np. polska grupa monitorów z teamu zapraszała wszystkich pozostałych na polskie tradycyjne jedzenie, podczas imprezy słuchaliśmy również polskiej muzyki. Wyzwaniem było ugotowanie gulaszu z kaszą oraz zupy ogórkowej dla tak dużej grupy. Monitorzy mają kilka dni urlopowych w miesiącu, ale te dni można zsumować. Była więc możliwość wyjazdu do kraju nawet na 3 tygodnie urlopu. Generalnie pobyt na misji w Gruzji wspominam jako bardzo miłą przygodę.

Przed wyjazdem na pewno miałaś różne obawy, czy one się potwierdziły?

H.K.: Moją największą obawą był język angielski. Czy będę umiała znaleźć się w środowisku międzynarodowym, gdzie każdy ma inny akcent i wymowę? Co innego kursy, oglądanie filmów czy czytanie czasopism i książek, a co innego żywa rozmowa. Ale byłam czujną obserwatorką mojej szefowej i jej swobody mówienia. Do dzisiaj pamiętam moją pierwszą służbową rozmowę przez telefon na misji. A potem to już było z górki. Oczywiście najgorsi w zrozumieniu są *native speakerzy*, bo mówią szybko, używają skrótów i slangu, ale nie jest żadnym wstydem powiedzieć: „nie rozumiem, co mówisz, czy możesz powtórzyć”. Z czasem człowiek osłuchuje się i nawet szybko mówiący Szkot przestaje być problemem. Pamiętam pierwszą poranną odprawę w Komendzie Regionu. Na sali 30 osób, każdy z innego państwa. My z dowódcą na odprawie po raz pierwszy, aby się przedstawić i zapoznać z resztą zespołu. I wszystko było pięknie do momentu, kiedy szef regionu (Szkot) zaczął podsumowywać odprawę. Okazało się, że nie rozumiałam ani jednego słowa. Pomyślałam, że moja cała nauka i pieniądze poszły na marne, ale mój dowódca też nic nie rozumiał. Minęła chwila, zanim przyzwyczailiśmy się do języka i do naszego szefa regionu, z którym potem prowadziliśmy świetne rozmowy i dyskusje. Ale to jest żywa nauka, która wzmacnia nasze kompetencje i umiejętności odnajdywania się w różnych sytuacjach.

A.N.: Jeżeli było coś, co mnie zaskoczyło, to raczej pozytywnie. Zwykle podchodzę do takich przedsięwzięć z otwartością na to, co mnie spotka.

M.B.: Nie miałam specjalnych oczekiwań ani obaw. Z reguły jest czas na przygotowanie do wyjazdu. Mogłam skontaktować się z osobami z Polski, które już były w Gruzji, i zapytać o wszystko. Koleżanka z KSP, z którą kończyłam kurs ekspertów, pojechała do Gori w lipcu 2015 r.



M. Barska podczas Medal Parade z ówczesnym szefem biura w Gori – Matem Whatleyem z Wielkiej Brytanii, 2016 r.



H. Kowalewicz na spotkaniu w Pakistańskiej Jednostce Specjalnej Policji, Kosowo, 2008 r.



H. Kowalewicz z polską drużyną po wygranym turnieju piłki siatkowej, Kosowo, 2008 r.

Kiedy ja przyjechałam w październiku, byłam „zaopiekowana” i wiedziałam, czego się mam spodziewać. W Tbilisi w sklepie Carrefour można było kupić produkty z Polski. Większe obawy miałam w związku z pozostawieniem w domu dwojga nastolatków. Ale dzięki połączeniom internetowym często rozmawialiśmy przez Skype, nawet czasem odrabiałam lekcje wspólnie z córką. Moje dzieci były również w Gruzji w czasie wakacji i do dzisiaj wspominają, że był to świetny wyjazd.

Czy służba w ramach misji to męski świat?

H.K.: Płeć nie powinna być żadną determinantą w ocenie przydatności zarówno do służby w Polsce, jak i poza granicami kraju. Liczy się wiedza, umiejętności i kompetencje i tylko te elementy powinny podlegać ocenie. Bywało różnie. Pierwsi policjanci wyjechali na misję w 1992 r., a pierwsze policjantki dopiero 7 lat później. Żaden z przepisów nie mówił przecież o tym, że kobieta-policjantka nie może pełnić służby w kontyngencie policyjnym, a mimo to pierwsze panie wyjechały dopiero w 1999 r. Obawy i niechęć były raczej podyktowane tym, że policjanci-mężczyźni dopiero uczyli się „obecności” kobiet w Policji, a tym bardziej kobiet chcących pełnić służbę w regionach objętych konfliktem zbrojnym. W tym miejscu chciałabym podziękować trzem pierwszym policjantkom za to, że przełamały bariery i otworzyły innym drogę do tego, by mogły reprezentować polską Policję na arenie międzynarodowej i służyć tym, którzy potrzebują pomocy. Kobiety na misjach pełnią różne funkcje. W Jednostce Specjalnej Polskiej Policji większość pań służyła na stanowiskach specjalistycznych w plutonie logistycznym – lekarki, pielęgniarki, psycholożki, szefowej lub zastępcy szefowej logistyki, oficer łącznikowej, oficer dyżurnej, oficer ds. szkolenia. Wiem, że panie były również w plutonach bojowych, ale to znikomy procent. Kobiety wyjeżdżają również jako ekspertki na konkretne stanowiska w kwaterach misji, m.in. oficerów śledczych czy oficerów ds. praw człowieka. Obecnie kobiety w polskiej Policji stanowią już 16% ogółu zatrudnionych, ale nie stanowią 16% ogółu delegowanych za granicę. W 2018 r. stanowią tylko 3% ogółu delegowanych. Co jest przyczyną tak niskiego wskaźnika? Przyczyn może być wiele. Presja rodziny, presja przełożonych, brak wiary w swoje umiejętności, strach przed długą rozłąką z dziećmi. Nikt nie robił badań w tym zakresie, więc tak naprawdę to tylko domniemanie.

A.N.: Struktura jednostki za granicą jest podobna do tych w jednostkach krajowych. Struktura zatrudnienia również jest zbliżona – kobiety w jednostce stanowią mały procent. Na różnych misjach było różnie. Pamiętam 19. rotację, gdzie było nas 6. Głównie na stanowiskach specjalistycznych, ale była też koleżanka w składzie plutonu bojowego. Faktem jest, że kobieta w mundurze i z bronią była ciekawostką. Wzbudzało to spore zainteresowanie i np. prośby o pozowanie do zdjęć. To chyba efekt tego, że kultura bałkańska ma raczej charakter patriarchalny. Kobiety rzadko podejmują pracę, która związana jest z używaniem siły.

M.B.: Tak jak mówiłam wcześniej, wszystkie unijne misje bardzo dbają o równouprawnienie i o *gender balance*. Wyjątkiem był tylko kontyngent grecki, który był dość liczny, ale kobiet w nim nie było wcale. W biurze w Gori kobieta była zastępcą szefa, a obecnie jest szefową biura. Również team leaderkami zostają kobiety. Co ważne, na misjach EU kobiety mają takie same szanse na objęcie ważnych stanowisk jak mężczyźni. Absolutnie żaden monitor nie pozwolił sobie na deprecjonowanie koleżanki z patrolu. Oczywiście, żartowaliśmy sobie ze stereotypów dotyczących płci, natomiast nigdy nie czułam się dyskryminowana ze względu na płeć. Kontakt ze społecznością lokalną odbywa się za pośrednictwem asystentów językowych, a to w znacznej większości kobiety. Miejscowa ludność chętnie nawiązuje kontakt z monitorami EUMM, niezależnie od płci. Misja jest zatem jak najbardziej miejscem dla kobiety. Wprawdzie misja w Gruzji to misja cywilna, nie było zadaniem monitorów prowadzenie żadnych policyjnych czynności, takich jak przesłuchanie czy przeszukanie, niemniej jednak osobiście zgadzam się, że udział kobiet w misji pozwala zbudować zaufanie społeczne do tych przedsięwzięć, kształtuje pozytywny wizerunek, pokazuje inną twarz, tę bardziej współczującą i empatyczną.

„wszystkie unijne misje bardzo dbają o równouprawnienie i gender balance”

Czy na misji można zarobić?

H.K.: Wyjazd na misję wiąże się również z dodatkowym wynagrodzeniem. Wszystkie kwestie z tym związane są uregulowane w rozporządzeniu Rady Ministrów w sprawie należności pieniężnych otrzymywanych przez policjantów delegowanych do pełnienia służby poza granicami kraju, m.in. zasady otrzymywania tzw. dodatku zagranicznego dla policjantów z Jednostki Specjalnej i Ekspertów oraz tabela stawek. To wszystko w przypadku gdy płatnikiem jest tylko Polska. W przypadku gdy misja wypłaca „ryczałt na pokrycie kosztów utrzymania”, dodatek zagraniczny dla Jednostki Specjalnej ulega zmniejszeniu do 50% stawki, a dla ekspertów może być nawet w całości zawieszony. Jeżeli kwota wypłacana przez misję jest niższa niż przepisy krajowe, wtedy strona polska uzupełnia o tę różnicę. Przepisy określają też stawki za wyżywienie i hotel, które przysługują delegowanemu do konkretnego kraju i to jest właśnie ryczałt na pokrycie kosztów utrzymania. Łatwo sprawdzić na liście kraj, do którego jesteśmy delegowani, i stawki tam obowiązujące. Weźmy chociażby Gruzję, gdzie wyjeżdżają nasi policjanci. Zgodnie z rozporządzeniem Ministra Pracy i Polityki

DOBRE RADY

Spółecznej stawka dzienna ryczałtu to 183 euro dziennie (140 euro hotel i 43 euro wyżywienie). Jeżeli misja wypłaca taką kwotę lub wyższą, strona polska nie wypłaca policjantowi już nic. Jeżeli kwota ta jest niższa, wypłaca się różnicę, aby łącznie policjant/ka otrzymał/a 183 euro dziennie. Należy pamiętać, że policjanci/ki eksperci muszą samodzielnie wynająć mieszkanie i zapewnić sobie wyżywienie, bo właśnie na to otrzymują ryczałt. Zapłatą za pracę jest ich wynagrodzenie w kraju. Więc jeśli będą rozsądnie gospodarować pieniędzmi, to z pewnością uda im się przywieźć parę euro do domu.

A.N.: Trudno powiedzieć, że się zarabia. Natomiast na pewno możliwe jest oszczędzenie. Misje Unii Europejskiej dają bardzo dobre warunki socjalno-finansowe. Ale po kolei. Policjant delegowany utrzymuje prawo do uposażenia wraz ze wszystkimi składnikami. Policja wypłaca mu też dodatek zagraniczny, który jest różny w zależności od kraju, w którym misja ma miejsce. Ponadto wszyscy policjanci otrzymują tzw. *per diem*, którego wysokość jest jednakowa (niezależnie od pełnionej funkcji). Pieniądze te są wypłacane z budżetu Unii i z założenia powinny być przeznaczone na funkcjonowanie w warunkach misji. W przypadku Jednostki w Kosowie chodzi tu o wyżywienie, opłaty związane z korzystaniem z Internetu, przejazdy na urlop, ponieważ misja zapewnia bezpłatne zakwaterowanie. Kwota tego dodatku jest na tyle wysoka, że jeśli ktoś racjonalnie nią gospodaruje, to jest w stanie odłożyć sporą sumę.

M.B.: Monitorzy EUMM nie dostają wynagrodzenia. Są oddelegowani do pracy na misji, więc otrzymują swoją pensję w kraju wysyłającym. Otrzymują natomiast od EU dietę na utrzymanie się na misji, ponieważ sami płacą za zakwaterowanie, wyżywienie, podróże. Wysokość diety jest ustalana ogólnie, kiedy ja tam byłam, było to około 2100 euro na miesiąc. Niektóre z państw wysyłających finansują również monitorom bilety na wyjazdy do kraju. Osoby zatrudnione na etatach przez samą EUMM otrzymują pensję w euro.

Co byś powiedziała innej kobiecie, która właśnie pakuje się na swoją pierwszą misję? Masz dla niej jakieś rady?

H.K.: 20 lat temu to pytanie było kluczowe, bo wiedza o regionie była znikoma i każda rada była cenna. Wtedy trzeba było zabrać WSZYSTKO, łącznie ze środkami higieny osobistej dla kobiet, bo sklepów nie było albo były daleko, albo jakość środków higieny była tragiczna. Obecnie polska Policja uczestniczy w misjach w krajach, w których zakup podstawowych produktów nie stanowi najmniejszego problemu (Gruzja, Ukraina, Kosowo). Dlatego rady sprzed 20 lat zdezaktualizowały się. Gdybym jednak jutro znowu miała spakować się na misję, to zabrałabym ulubiony strój sportowy/trekkingowy, czytnik książek, tablet i parę gadżetów, takich, jak: zegarek wielofunkcyjny, latarka, mały plecak, bidon, mały notes. Jadąc do Gruzji czy do Ukrainy, należałoby



M. Barska podczas zimowego patrolu na ABL, Gruzja, 2015 r.



H. Kowalewicz z kadrą dowódczą Pakistańskiej Jednostki Specjalnej Policji podczas wspólnych ćwiczeń, Kosowo, 2008 r.



M. Barska z policjantką i policjantem z Węgier podczas patrolu, Gruzja, 2016 r.



H. Kowalewicz podczas wspólnych ćwiczeń sztabowych policjantów misji ONZ oraz lokalnej policji, Kosowo, 2008 r.

się zastanowić nad jednym bardziej oficjalnym (oprócz munduru) strojem na uroczyste wyjście. Ale to wszystko w zależności od stanowiska i funkcji, jaką będzie się pełnił. Dla mnie istotne jest również to, że wyjazd na misję to reprezentowanie polskiej Policji i Polski na arenie międzynarodowej. To przez nasze zachowanie oceniana będzie cała formacja i kraj i taka opinia powędruje w świat. Policjanci/ki-eksperti/cki często są jedynymi Polakami w danej społeczności międzynarodowej i to od ich zachowania i postawy, zarówno w służbie, jak i poza nią, będzie zależeć opinia o Policji i Polsce. Zasady dotyczące przepisów mundurowych obowiązują również na misji! Nie róbcie i nie wstawiajcie niestosownych zdjęć na swoje media społecznościowe. Na misję trzeba jechać z otwartym sercem i głową pełną rozumu.

„możemy stanowić model pewności siebie, niezależności, samostanowienia, generalnie równości niezależnie od płci, wieku, koloru skóry, orientacji seksualnej. Innymi słowy, jesteśmy niezbędne, żeby cele misji były realizowane”

A.N.: Przede wszystkim zachęcałabym do tego, żeby się decydowały. Jesteśmy ważnym elementem całości systemu. Dążenie do zwiększenia udziału kobiet w misjach to jeden z priorytetów zarówno ONZ, jak i UE. Wynika to z tego, że doświadczenia, empiryczne i teoretyczne badania nad konfliktami zbrojnymi wskazują jednoznacznie, że zaangażowanie kobiet w negocjacje porozumień pokojowych zwiększa szanse na powodzenie tych procesów oraz wypracowywanie trwałego pokoju. Wieloletnie doświadczenia wskazują też, że kobiety i dzieci są najbardziej narażone na akty przemocy związane z konfliktami zbrojnymi. Praca mająca na celu przeciwdziałanie tym aktom czy niwelowanie ich skutków wymaga nawiązania bezpośrednich kontaktów z kobietami i dziećmi. W kulturach, w których nie jest przyjęte, żeby kobiety utrzymywały jakiegokolwiek kontakty z mężczyznami, choćby nawet w trakcie zbierania wywiadu czy składania zeznań, jedynym skutecznym rozwiązaniem jest zaangażowanie policjantki. W innym przypadku działania mogą być skazane na niepowodzenie. Uczestnicząc w misjach, pełniąc służbę razem z mężczyznami, wykonując zadania na zasadach partnerstwa i równości, możemy stanowić dobry model dla kobiet wychowanych w środowiskach patriarchalnych. Możemy stanowić model pewności siebie, niezależności, samostanowienia, generalnie – równości, niezależnie od płci, wieku, koloru skóry, orientacji seksualnej. Innymi słowy, jesteśmy niezbędne, żeby cele misji były realizowane. Wysiłki w kierunku zwiększenia

uczestnictwa kobiet w misjach są czynione na przykład przez Agendę ONZ na rzecz kobiet, pokoju i bezpieczeństwa, która realizuje założenia rezolucji 1325 Rady Bezpieczeństwa ONZ oraz 10 innych rezolucji odnoszących się do problematyki kobiet w kontekście pokoju i bezpieczeństwa. W 2018 r. Polska przyjęła Krajowy Plan Działania na rzecz implementacji Agendy, zatem uczestnictwo kobiet jest jeszcze bardziej pożądane, a ubieganie się o misję powinno być łatwiejsze.

M.B.: Misje UE to świetnie zorganizowane miejsca pracy. Wszystko jest jasne i przejrzyste. Każdy nowy misjonarz jest „zaopiekowany”, dostaje pakiet informacji i wsparcie. Nie trzeba się o nic martwić. Warto przed wyjazdem skontaktować się z kimś z Polski, kto jest już na miejscu od pewnego czasu, i zapytać o szczegóły. Co spakować do walizki? Otwarty umysł i poczucie humoru. Trzeba się nastawić na przygodę, niesamowitą okazję do nowych doświadczeń i pracy w międzynarodowym środowisku.

Dziękuję za rozmowę.

dziękuję

Zdjęcia pochodzą ze zbiorów Hanny Kowalewicz, Małgorzaty Barskiej, Agaty Niemyjskiej i Waldemara Stańczuka.

Summary

We are an important element of the whole system. Policewomen on foreign missions.

The article presents an interview with three policewomen who serve in different cities and perform various duties, but have a feature in common. At the certain stage of their police career they were bold enough to decide to go on the foreign police mission. They tell about their anxiety, experiences, funny and tough moments. Each of them has her own unique perspective, which describes each of their stories. These three points of view depict an image of a woman – the policewoman who is an important element of the whole system.

Lt. Col. Agata Niemyjska, Lt. Col. Hanna Kowalewicz and Maj. Małgorzata Barska talk about preparation for the mission, the first moments in the new environment, their everyday chores, unexpected incidents as well as the ways of spending their off-duty, free time. The portraits of brave, professional and open-minded ladies arise from the memories which accompanied the policewomen in Kosovo and Georgia.

Surely, the interview is an interesting reading for all those policewomen who consider participating in foreign missions. They can find practical tips and answers to the questions related to accommodation, salary, the leave of absence policy as well as what an ordinary day of work under the mission conditions looks like. All three policewomen point out that the mission was a great adventure, not only in terms of the service in the Police. An opportunity to work in an international environment, meeting other cultures and people from all over the world are also great fun and very precious experience.

Tłumaczenie: Katarzyna Olbrys